

WYJEZDZAJĄC

na letni wypoczynek,
ubezpieczajcie swe mienie
od ognia i kradzieży!

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

przyjmuje ubezpieczenia

ruchoomości domowych,
gwarantując
niskie składki, dogodne
warunki, niezwłoczną
wypłatę odszkodowań

Zarząd Centralny
w WARSZAWIE
ul. KOPERNIKA 36-40
tel. 523.05

Biura we wszystkich mia-
stach wojewódzkich i po-
wiatowych. Powszechny
Zakład Ubezpieczeń Wza-
jemnych prowadzi działy
ubezpieczeń: ogniowy —
gradowy — kradzieżowy
— odpowiedzialności cy-
wilnej — wypadkowy —
auto-casco.

KOLCE BEZ RÓŻ

A ILE STRATY?

Ministerstwo Kolejki Lin-
owej z triumfem ogłasza, że ko-
lejka na Kasprody przyniosła
250.000 zł. dochodu w ciągu o-
statnich 5 miesięcy.

A ile dołożyły koleje, prze-
wożąc niemal darmo wyciecz-
ki z najdalszych zakątków do
Zakopanego? Z Wilna na Ka-
sprody i z powrotem kosztowa-
ła wycieczka 18 zł., z czego
6 szło na bilet linówką. Prze-
szło 2000 klm. za 12 zł. — to
się nie mogło kalkulować.

Zbaczniactwa...

JAK WYDAWAĆ PIENIĄDZE?

Jeżeli ktokolwiek z czyteln-
ków ma, tak jak Zarząd Miejs-
ki st. m. Warszawy zadużo
pieniędzy i nie wie co z nimi
robić, to służę chętnie przy-
kładem.

Nikt bowiem nie potrafi tak
bezcelowo wydawać pieniędzy
jak nasz, kochany (przez
swoich krewnych) Mianorząd.

Po lewej stronie ulicy Dan-
tyska znajdowało się cały
szereg małych domków i cha-
łup wiejskich, już od dawna
przeznaczonych na rozbiórkę.
W tym roku przystąpiono do
ich burzenia.

Ołóż dwa i pół miesiąca te-
mu w jednej z takich ruder
na przeciwko ul. Górnickiego
poslanowiono urządzić „Świe-
tlicę Sportową ZOM”. Cała po-
sesję ogrodzoną nowym parki-
nem, zrobiono boisko do gry
w koszykówkę, rudę świetła
pomalowano i odnowiono we-
wnątrz. W sumie cały remont
kosztował ponad 3 tysiące zło-
tych.

Zaledwie te roboty skończo-
no trzeba się wyprowadzić
gdzie indziej, bo inni robotni-
cy miejscy przystępują sko-
le do burzenia tego wszystkiego.

Tak więc licząc, że świetlica
funkcjonowała przez dwa mie-
siące, lokal kosztował tysiąc
pięćset złotych miesięcznie.

Nic dziwnego, że zagranica
zazdrości nam sprawnego
Mianorządu. Ich nie stać na to
żeby tak bezcelowo wydawać
pieniądze.

Tak, tak! Warszawa to bar-
dzo bogate miasto.

B. REZA

Czy błąd dyplomacji Watykanu i... Polski?

Na temat zatargu wawelskiego
— prasa milczy. Jedynie „Kurier
Poznański” zamieszcza poniższe
wywody na temat techniki załat-
wiania zatargu:

„Sądziłmy, że w tak ważnej i
drażliwej sprawie uzgodnienie wa-
runków nastąpiło na piśmie, to zna-
czy, że krakowska kuria Biskupia
podała rządowi polskiemu przez
nuncjusza treść projektowanego li-
stu ks. metropolity Sapiędy do Pre-
zydenta R. P. do wiadomości, że
treść ta została zaakceptowana
przez rząd i że w ten sposób w
treści swej uzgodniony list ks. me-
tropolity będzie Prezydentowi wrę-
czony przez delegację kurii krakow-
skiej.

Jak donosiliśmy wczoraj stało
się inaczej. Tak też przypuszcza
„Kurier Poznański”:

„Widocznie procedura była inna,
t. zn. że uzgodnienie sprawy mię-
dzy nuncjuszem Cortesim a min.
spraw zagr. Beckiem nie nastąpiło
w piśmiennej formie treści listu ściśle
ustalonej. Nie mamy oczywiście do-
wodu, że tak było, jest to raczej
tylko nasz wniosek logiczny. Ale,
jeżeli tak było, nie wahamy się po-
wiedzieć, że był to obustronny po-
wagany błąd dyplomatyczny, zwa-
żywszy wagę i drażliwość sprawy
oraz związek jej z Głową państwa.

Jest przecież rzeczą nie do po-
myślenia, że gdyby treść listu była
na drodze rokowań dyplomatycz-
nych, ściśle, na piśmie ustalona, że
wówczas ks. metropolita Sapięda
byłby do Prezydenta wysłał list o
zasadniczo innej treści. Zbyt wielka
jest dyscyplina w Kościele
Katolickim, by było to możliwe.

Jeżeli się weźmie w rachubę tra-
dycję i rutynę dyplomacji waty-
kańskiej, byłoby z drugiej strony
znowu rzeczą całkiem niezrozumia-
łą, gdyby osnowa listu ks. metro-
polity Sapiędy nie była uzgodniona
z nuncjuszem Cortesim. W przeci-
wnym razie stałoby się wręcz wobec
zagadki.

Wszystko razem włąwszy przed-
stawia się obserwatorowi, nie wra-
żającemu w zakulisowy przebieg
sprawy w sposób zawity, wymaga-
jący wyjaśnienia, by można się by-
ło zorientować w tym, co się stało
i należy się ustosunkować do
dalszego rozwoju wypadków.

P. m'n. Świętosławski

Krakowski „I. K. C.” wraca je-
szcze do opisu audiencji:

W chwili, gdy P. Prezydent R.
P. wziął list od delegacji i udał się
do sąsiedniego gabinetu, podążyli
za nim min. Świętosławski i dyr.
Lepkowski. Po trzykrotnym wy-
czekiwaniu powrócił do delega-
cji metropolitarnej dyr. Lepkowski,
zawiadamiając ją, iż P. Prezydent
R. P. nie zaakceptował treści listu
Ks. Metropolity Sapiędy.

Jak slychać, list Ks. Metropolity
składał się z kilku zdań, był pisa-
ny na maszynie i zaopatrzony od-
ręcznym podpisem Ks. Metropolity,
a zawierał wy tłumaczenie stanowi-
ska jego w sprawie przeniesienia
zwłok Marsz. Piłsudskiego.

Jak widać po przeczytaniu kil-
ku zdań pisma Metropolity Sapię-
dy wywiązała się przy współ-
udziale p. min. Świętosławskiego
rozmowa, w wyniku której zapad-
ła znana decyzja.

„I. K. C.” pisze dalej:

Wobec nowego nieoczekiwanego
zaostrenia konfliktu oraz wszyst-
kich zwracających się przeto ku Waty-
kanowi.

Sądzi, iż nie będzie niemożli-
we wkroczenie najwyższych auto-
rytetów kościelnych dla znalezienia
środków ratunku. Używamy jego
określenia, które brzmi może nieco
patetycznie, ale które w istocie
swojej odpowiada powadze położe-
nia.

Nowe pomysły

„Kurier Poranny”, który wczoraj
już osądził „grzeszną” jak
pisał duszę Metropolity, przeszedł
już do innych zagadnień. Nama-

wia mianowicie do grzechów pie-
niężnych.

Doświadczenie nas uczy, że za-
nemu krajowi nie udało się dotąd
przezwyciężyć kryzysu inaczej, jak
na drodze polityki ekspansji pie-
niężnej; że kraje, w których stoso-
wano nadmierną wstrzemięliwość
w tym zakresie, są równocześnie
krajami, które nie wykazały żadne-
go ożywienia gospodarczego; że
posunięcia decydujące w dziedzinie
walty z kryzysem polegały na
zwiększeniu siły nabywczej ludno-
ści na drodze polityki pieniężno-
kredytowej.

I my będziemy musieli — we-
szniej czy później — wkroczyć na
tę drogę, wytkniętą przez inne kra-
je, które już mają kryzys poza so-
bą i nastawiać publiczny aparat
kredytowy na politykę czynnego
wspomagania procesów poprawy.
Będziemy musieli — znów za przy-
kładem zagranicy — wprzystać do
działa odrodzenia gospodarczego
bank emisyjny i uczynić zeń instru-
ment swobodnej ekspansji pienię-
żnej, — tak, jak tego nowe koniecz-
ności wymagają.

A my zapytamy: czy każdy
kraj, który stosował eksperymenty
finansowe przezwyciężył kry-
zys? A Francja? Nie chodzi o
kawały finansowe, a o twórczą
politykę gospodarczą. Czynna po-
lityka finansowa służy często tyl-
ko do zamaskowania „kawałów”,
obcinających stopę plac i niezna-
cznie nakładających na ludność
ofiary.

Wielka ankieta „ABC”

Panu B. Rembowskiemu w odpowiedzi Zdradziecka salwa milicji żydowskiej podczas walk o Lwów

W ramach ankiety „ABC” —
„Jak usunąć żydów z wojska”, za-
mieszczamy dzisiaj niezmiernie
ciekawe uwagi mjr. Jana Tabiń-

skiego, jednego z obrońców Lwo-
wa.

Tło tych uwag jest następują-
ce: w „Krakowski Kurierze
Wieczornym” ukazał się artykuł
p. B. Rembowskiego, w ostatnim
czasach krzykliwie lansowanego
na czoło publicystów folkfrontu,
zatyłowany „Wyścig ABC —
Streicher”.

CZERWONY ZAGONCZYK

Kim jest p. Rembowski? Nasz
czytelnik charakteryzuje go w
ten sposób:

Który z Kresowiaków, żołnierzy
frontów wschodnich nie znał z cza-
sów walk wyzwoleńczych Rembow-
skiego, tego zagonczyka z krwi i ko-
ści, który nie bacząc na grad kul, na
podjazd kawalerski do ataku na
bagnety szedł jak w taniec. Który
też z nas Obrońców Lwowa nie znał
tego nowoczesnego Kmicica ataku-
jącego samotrąbę mury twierdzy nie-
przyjacielskiej — Koszary Ferdynan-
da (dziś gen. Bema). I komu z nas
nie wyrła się w pamięć zawiadająca
sylwetka zdobywcy tychże koszar, za-
stępcy komendanta i „oczka w glo-
wie” Bemaków — następnie komenda-
nta salwnych karabinów maszyno-
wych lwowskiego batalionu szturmo-
wego.

Już wówczas szeptano sobie na u-
cho: „komendant czerwonej gwardii”,
„czerwony zagonczyk” — niebez-
pieczny człowiek — nigdy nie obli-
czalny... „Masońska grubszą rybą”.

W czasie późniejszym Rembow-
ski stworzył wraz z b. premierem
Bartlem i min. Kościółkowskim
„Partię Pracy”. Po przewrocie
majowym w czasie wyborów do
Sejmu Rembowski zbuntował się
przeciwko dotychczasowym swym
szefom, rzucając głosy grupki
swoich zwolenników na listy le-
wicy.

Później p. Rembowski

Popierany i wspomagany przez
„braci” uruchamia w Lwowie przed-
siębiorstwo przewozowe na obrzy-
nią skalę. Otrzymuje wszystkie ro-
boty przewozowe Zarządu miasta,
dyr. Kolejowej i Domu państwo-
wego nie licząc plac i dostaw do róż-
nych „zupów” i ubezpieczając oraz ga-
rizonu — wywiera tem samym prze-
możny wpływ na ledwo dyszące
przedsiębiorstwa — jest niemal dyk-
torem wśród setek i tysięcy robot-
ników tej branży. Widać, że i na tym
terenach wykonał powierzona mu fun-
kcję — bo nagle wszystko zwinał —
i wyjechał w góry... dla ratowania
zdrowia. Przez dłuższy okres czasu
było cicho o nim — aż nagle wypływa
znowu — i znowu zaczyna atakować.

P. Rembowski jak pisze nam
dalej p. Tabiński objął obecnie
stanowisko naczelnego redaktora
nowopowstałej folkfrontówki Kra-
kowskiej „Krakowski Kurier Wie-
czorny”.

A teraz oddajemy dalej głos
naszemu czytelnikowi:

FRONT DRUGI

Niech mi będzie łaskaw odpowie-
dzie p. B. Rembowski, dobry ongiś
żołnierz, dziś niestety złą i szkodli-
wą dla narodu kroczący drogą, dla-
czego w swych pamiętnikach i publi-
kacjach tak wysławia różnych (wpra-
wdzie pięknie opisanych) Izidor Mond-
scheinów i Katków, a zamilcza z dzi-
wną permenencją ten okres swego
bułginego i prawdziwie piękniego życia,
z Obrony Lwowa — gdy jako ko-
mendant placówki „Bema — Janow-
skie” przez 3 tygodnie wraz z gar-
stką swych żołnierzy — orlat krwawił
się i zdobywał ciężko pięć do pięci
ziemi ulicy lwowskiej... Wtedy to
właśnie i na jego odcinku zwalczać
musiał on sam a nie kto inny front
drugi, równie groźny — zorganiz-
wany front żydowski.

ZDRADZIECKA SALWA

Pan to wie najlepiej — panie
Rembowski — bo pan właśnie, pod-
czas ostatniego ataku zaskoczony zo-
stał w ciemną noc, zdradziecko i nie-
spodzianie — salwą karabinową. Sal-
wę tę oddał nie oddział otwartego
wroga — ale pluton bojowy żydow-
ski walczący ramię przy ramieniu z
Siczą.

ŻYDOWSKA MILICJA ZBROJNA

Pan również a nie kto inny — za-
jął przy ulicy Kazimierzowskiej,
owej pamiętnej nocy z 21 — 22-gi
listopada 1918 r. dobrze zakonspiro-
wane kwatery „sztabu głównego ży-
dowskiej milicji zbrojnej” opowiadają-
cej się po stronie Ukrainy. Pan
przecież o tym fakcie (rankiem dnia
22-go), składał oficjalny raport naj-
pierw gen. Maczyńskiego — na-
stępnie pukał do drzwi (w Hotelu
Krakowskim).

ŻYDOWSKA FORTECA W BÓZNICY

Któż inny — jak nie pan również
— otrzymał rozkaz brygadiera rusze-

nia na Krakowski plac celem oczyszczenia
go z uzbrojonych i fortyfikują-
cych się band żydowskich. Otrzymał
Pan też rozkaz zdobycia bożnicy
w której obwarował się silnie oddział
sztabowy milicji żydowskiej. I gdy
z wnętrza synagogi posypał się grad
kul raniąc kilku żołnierzy — ruszył
Pan sam do ataku — zdobywając cały
arsenał i wiele żydowskich jeńców.
Czyż nie tak było?...

Dlaczego dziś o tym nie wspomi-
nasz?... Dlaczego milczysz?... Ty naj-
lepszy świadek!... niebyle jaki kro-
nikarz i publicysta.

Może teraz przynajmniej, przypar-
ty dość silnie i szczerze do muru
przez swego przyjaciela i obserwato-
ra z dni chmurnych i dumnych, od-
powiesz — tym bardziej, że ukazał
się artykuł (ten drugi o którym
wspominam na początku) w ABC. —
Zwracam ci na niego uwagę — ty-
tuł brzmi: „Obrony Katuszyna i
Lwowa” To ci się przyda... Czekam
na żołnierską repotę — odpowiesz

Jan Tabiński

mjr. rezerwy, obrońca Lwowa

Tak wyglądała akcja żydów pod
czas obrony Lwowa — przyczynę
to niewątpliwie dla poznania praw-
dziwej roli żydostwa podczas
walk o niepodległość Polski wiel-
kiej wagi.

to jest tak

7 I PÓŁ GODZIN

Jak doniosły komunikaty urzę-
dowe rząd nosi się z myślą skró-
cenia czasu pracy w górnictwie
węglowym. Pod ziemią praca ma
być skrócona do 7 i pół godzin.

Nasze stanowisko w sprawie
czasu pracy w górnictwie węglowym
znane jest zapewne czyteln-
nikom: uważamy, że górnictwo
winno być uspołecznione, to jest
przejść na własność pracowników.
To uważamy za pełne i za-
sadnicze załatwienie problemu
górnictwa. Niestety o takim wyj-
ściu z pewnością dziś się nie mó-
wi...

Natomiast skracanie czasu pra-
cy do 6 godzin, jak o tym była
mowa, uważaliśmy za niewła-
ściwe, poprostu dlatego, że, jak
to kiedyś powiedzieliśmy „każdy
Polak pracować powinien za dwu
Niemców i trzech Rosjan”.

Inna rzecz, że praca pod ziemią
jest cięższa i że skoro inni robot-
nicy pracują 8 godzin dziennie,
to górnicy pod ziemią pracować
powinni proporcjonalnie nieco
krócej.